# R o z m o w a

## z Tadeuszem Olszewskim[1]
## o przyjaźni i współpracy z Marianem Sawą

**Anna Pieczyńska: Marian Sawa związany był z Warszawskim Zespołem Chorałowym długoletnią współpracą. Przyjaźnił się też z Panem. Czy przyjaźń narodziła w wyniku współpracy, czy też było może odwrotnie?**

Tadeusz Olszewski: Współpraca, można powiedzieć ze mną, nie tylko z Zespołem, trwa od bardzo dawna – jeszcze od czasów studenckich, ponieważ razem studiowaliśmy. Marian był organistą i ja także, więc wspomagaliśmy się. Marian grał w kościele garnizonowym, a ja u Sióstr Wizytek i czasami godziny nam się nie pokrywały, więc jeden drugiego zastępował. I to była stała współpraca. Poza tym, na uczelni – jak to na uczelni, spotykaliśmy się bardzo często, uzupełnialiśmy się, więc to była bardzo bliska, serdeczna przyjaźń. Ponieważ ja miałem pianino, to Marian przychodził ćwiczyć u mnie, a nawet przez rok u mnie mieszkał. Jestem chrzestnym jego córki. Tak więc powiązania nasze są bardzo, bardzo bliskie i gorące.

Jeżeli chodzi o Zespół, to Marian był niezastąpiony w kompozycjach, a na koncertach – w improwizacjach. Koncerty odbywały się w ten sposób, że Marian rozpoczynał improwizacją na temat utworu, którym mieliśmy zacząć. Po zakończeniu utworu żadnych oklasków nigdy nie było, tylko podejmował temat kończącego się i następnego utworu. To były improwizacje niepowtarzalne. Duża strata, że nie zostało to utrwalone, bo niekiedy to były arcydzieła. Trudno je nawet nazwać „wstawkami", bo czasami grał króciutko, gdy trzeba było liczyć się z czasem, a czasami to były bardzo rozwinięte formy. Musieliśmy się wyczuwać

[1] Przyjaciel Mariana Sawy, dyrygent Warszawskiego Zespołu Chorałowego, organista kościoła SS. Wizytek w Warszawie

w improwizacjach. Niekiedy nawet już wydawało się, że kończy, ja podnosiłem ręce, a Marianowi jeszcze przyszło coś do głowy i jeszcze rozwijał rozpoczętą myśl. Pod tym względem nie ma większego mistrza niż Marian.

**Jakie były początki współpracy Mariana Sawy jako kompozytora z Zespołem?**

Śpiewaliśmy na różnych kongresach organizowanych przez Biuro Kongresów Dla Cudzoziemców. Jeszcze Marian wtedy dla nas nie pisał, ale jeździliśmy razem do różnych miast – tam, gdzie się odbywały kongresy dla cudzoziemców. Ponieważ polityka naszych władz była jednak troszeczkę przewrotna, cudzoziemcom trzeba było pokazać, że odbywają się koncerty w kościołach, przy świecach. Jeździliśmy wielokrotnie do Tyńca. Bardzo interesujące były te koncerty, ponieważ śpiewaliśmy w przebraniu za mnichów, przy świecach, a już w drodze pod górę, do Tyńca, stali pachołkowie w przebraniu z pochodniami, więc mogło to robić wrażenie. Do Torunia, do Wrocławia, do Krakowa do świętej Katarzyny, do dominikanów... Do różnych miast, do starych kościołów – i to zawsze przy okazji jakichś kongresów. A później Marian utrwalił się tak, że był już naszym stałym kolegą i członkiem honorowym. Przychodził na próby i gdy tylko usłyszał, że coś potrzeba, zaraz napisał.

**Powstało bardzo dużo utworów dedykowanych Warszawskiemu Zespołowi Chorałowemu. Skąd wzięło się ich tak wiele?**

Czasami przychodziło Marianowi do głowy, że trzeba na taką uroczystość napisać to i owo, a czasami szykowaliśmy się do jakiejś uroczystości i Marian sam mówił: „*A, to ja napiszę*". Na tej zasadzie to się odbywało. Czasami prosiło się: „*Marian, potrzeba by nam taki utwór...*" i Marian na drugi dzień przynosił. Bardzo dużo tego było, bo Marian był płodnym kompozytorem.

**Czy twórczość Mariana Sawy na chór męski ma jakiś swój idiom stylistyczny? Czy pod względem środków technicznych, charakteru, środków wyrazu jest podobna do**

**twórczości na inne obsady, czy też są to jakieś specyficzne, zupełnie inne w stylu kompozycje?**

Uważam, że dla naszego zespołu to było pisanie charakterystyczne. Marian zaczął pisać według naszych głosów, według skali i miał wielkie wyczucie tego, co my potrafimy zrobić. Niektóre utwory były niełatwe, niektóre proste, dużo opracowań, ale w większości były to oryginalne kompozycje. Pisał dla naszych solistów zespołowych, znał ich możliwości. Mieliśmy tenora Stefana Mikołajczaka, który szkołę kończył w klasie wokalnej, ale nie śpiewał zawodowo, a ponieważ chciał się gdzieś „wyśpiewać", to śpiewał w naszym zespole. Marian dla niego, jako solisty, pisał ciągle „c" w górze. Dla Mariana było to bardzo, bardzo istotne, że może tak rozwijać skalę. Tak samo z basami; były w Zespole bardzo niskie basy, więc nie bał się nigdy dać „c", „d" w dole.

**Marian Sawa bardzo często w utworach różnego gatunku nawiązuje do chorału gregoriańskiego. Jak to się odzwierciedla w kompozycjach na chór męski? Czy inspiracji chorałem jest więcej niż w pozostałych kompozycjach?**

Oczywiście. Marian był wychowany na chorale gregoriańskim – dlatego, że był w szkole organistowskiej w Przemyślu, a tam podstawą był chorał gregoriański. Poza tym, wyniósł to z domu. Ojciec był organistą i też od dziecka słyszał chorał. Tak więc nawet gdyby nie chciał, to w nim to tkwiło i nawet mógł pisać nie myśląc o chorale. Chociaż jestem pewien, że to co pisał – pisał świadomie, bo takim był kompozytorem.

**Jak scharakteryzowałby Pan krótko Mariana Sawę nie jako kompozytora, lecz jako człowieka?**

O... można by całe tomy pisać... To był bardzo otwarty, na wskroś otwarty człowiek. Wszystkim bardzo życzliwy, bezkonfliktowy. Często wykorzystywany przez ludzi poprzez swoją, nawet mogę powiedzieć, prostotę życia, bo zawsze był skromny.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Dziękuję.

Rozmowę przeprowadzono w dniu 15 maja 2006 w Warszawie,
na potrzeby pracy magisterskiej Anny Marii Pieczyńskiej zatytułowanej:
*Inspiracje chorałem gregoriańskim w twórczości o tematyce religijnej Mariana Sawy na przykładzie wybranych utworów chóralnych a cappella i wokalno-instrumentalnych* .
Praca napisana została pod kierunkiem dra Marcina Tadeusza Łukaszewskiego,
Instytut Nauk Historycznych, specjalność Muzykologia Teoretyczna i Stosowana UKSW, Warszawa 2006.